

→ do pracy, renty, którą otrzymuje, nie starcza. Co tydzień przychodzi na zupełną, a raz na pięć tygodni sam pomaga ją ugotować. Opowiada, że jest też członkiem działającej przy parafii wspólnoty formacyjnej. Jej członkowie spotykają się w małych grupkach, by czytać Pismo Święte, i całą swoją wspólnotą w kościele, by chwalić Boga na głos, śpiewem i tańcem.

Pan Tadeusz najbardziej lubi tańczyć.

Módl się i działaj

Przy parafii św. Mikołaja istnieją wspólnoty formacyjno-ewangelizacyjne, m.in. neokatechumenat czy jedna ze wspólnot Szkoły Nowej Ewangelizacji (SNE) nosząca nazwę „Magnificat”. To duże grupy, liczące po sto, dwieście osób. Wywodzi się z nich wielu wolontariuszy będących wsparciem dla pomysłów takich jak „Zupa”. Członkowie spotykają się jednak głównie w mniejszych grupkach, by wspólnie się modlić i studiować Pismo Święte. Potrzebują duszpasterza, ale przede wszystkim zachowują swój charakter.

Na trójmiejskiej stronie SNE znajduje się dokument „ABC posługi duszpasterskiej”, który jasno określa, czego poszczególne wspólnoty potrzebują od swoich duszpasterzy (np. posługi sakramentalnej, otwarcia na współpracę ze świeckimi z zachowaniem ich podmiotowości), czego nie wymagają od księdza (posługiwanie się nadprzyrodzonymi charyzmatami, wymyślania tematów spotkań, zgody na zwracanie się po imieniu). Ze swojej strony wspólnota gwarantuje kapłanowi szacunek, modlitwę i wsparcie w działaniach apostołskich.

Wydaje się, że w Mikołaju żadna ze stron nie oczekuje od drugiej więcej. Członkowie różnych wspólnot faktycznie włączają się w parafialne inicjatywy: organizację wigilii dla bezdomnych i samotnych, działania parafialnego Caritasu, tworzą oprawę muzyczną, są szafarzami.

Prowadzą na Chyloni działalność apostołską. Przykładowo „Magnificat” organizuje kursy ewangelizacyjne będące wprowadzeniem do chrześcijaństwa, skierowane do osób w kryzysie wiary i niewierzących, czy warsztaty dla małżeństw.

– Nie chcemy się zamknąć, poczuć się w swoim gronie zbyt dobrze i bezpiecz-



JAN RYBIŃSKI

Wydawanie posiłków przy parafii św. Mikołaja w Gdyni, czerwiec 2020 r.

nie. Usiłujemy być Kościołem w drodze – tłumaczy mi małżeństwo Czerwińskich, zaangażowane w SNE.

Celem wspólnoty neokatechumenalnej jest ponowne odkrycie mocy chrztu. Do tego celu prowadzi jasno określona Droga, którą się idzie przez wiele lat pod opieką katechistów i prezbitera. Niektórzy członkowie chylońskiego neokatechumenatu na zaproszenie proboszcza zaczęli prowadzić kilkuletnie przygotowanie do bierzmowania: doświadczone małżeństwa spotykają się raz w tygodniu z grupami młodych, by rozmawiać z nimi, rozważać Pismo Święte i dzielić się doświadczeniem wiary.

Dzięki takim inicjatywom odpowiedzialność za wspólnotę spoczywa nie tylko na proboszczu i kilku wikariuszach. „Bez nich ta parafia by nie istniała” – ma w zwyczaju powtarzać o świeckich ks. Socha.

Stowarzyszenie

Chyba największe osiągnięcie parafii św. Mikołaja ma jednak mało wspólnego z kościołem i modlitwą. Pomysł wyszedł od obecnego proboszcza, który po przeniesieniu na Chyloni szybko zorientował się, że dzielnica mierzy się z problemami społecznymi. Zaproponował, by stworzyć Stowarzyszenie Świętego Mikołaja Biskupa, które będzie pomagać dzieciom i młodzieży w trudnej sytuacji.

Mieszkańcy zgłosili się do pomocy: trzeba było wyremontować pomieszczenia parafialne, nadać stowarzyszeniu oso-

wość prawną, napisać wnioski o granty i finansowanie, pomagać dzieciom w lekcjach. Założenie stowarzyszenia zbiegło się z inwestycjami miasta, udało się rozwinąć działalność i zatrudnić etatowych wychowawców dla grup: obecnie stowarzyszenie działa w sieci gdyńskich placówek wsparcia dziennego.

– Nie jesteśmy instytucją religijną, staramy się po prostu pomagać najlepiej, jak potrafimy – opowiada wiceprezidentujący Szymon Banaszczyk. – Jednocześnie spotykamy się w budynku należącem do parafii, współpracujemy z nią i nie ukrywamy, że wartości ewangeliczne są dla nas ważne – to jest napisane w statucie.

W stowarzyszeniu spotykają się z wychowawcą dwunastoosobowe grupki podzielone według wieku. Odrabiają lekcje, czasem przygotowują jakiś występ, z którym wychodzą „na miasto”. Przede wszystkim – rozmawiają.

– Na początku trudno jest się otworzyć przed ludźmi, których zna się z podwórka, ze szkoły. Dopiero po jakimś czasie nauczyłam się mówić o tym, co się ze mną dzieje, nazywać to, co mnie ostatnio zraniło, a co ucieszyło – opowiada, ważąc każde słowo, dziewczyna z najstarszej, licealnej grupy. Dzięki wsparciu, które otrzymała, przezwyciężyła problem z narkotykami. Gdy skończyła szkołę, chce się zająć pedagogiką resocjalizacyjną.

Rodzice dopiero z czasem uczą się kompetencji, które nabywają w stowarzyszeniu ich dzieci: spokojnej rozmowy, na-